VIA MEDICA

Biuletyn Polskiego
Towarzystwa Onkologicznego
NOWOTWORY
2023, tom 8, nr 4, 311
© Polskie Towarzystwo Onkologiczne
ISSN: 2543–5248, e-ISSN: 2543–8077
www.nowotwory.edu.pl

Prof. Jacek Fijuth: *Mam duży sentyment do tego pisma*

Doskonale pamiętam swoją pierwszą publikację naukową – właśnie w *Nowotworach*. To była połowa lat 80. ubiegłego wieku. Pracowałem wtedy pod kierunkiem dr. Janusza Medera w Instytucie Onkologii w Warszawie. Zajmowaliśmy się głównie leczeniem chłoniaków, a także półeksperymentalnie – rozsianych czerniaków złośliwych. Nie było jeszcze wtedy leczenia ukierunkowanego na cele molekularne. Chemioterapia czerniaków była mało skuteczna, a chorych leczono głównie chirurgicznie i uzupełniająco napromienianiem. Ta pierwsza moja publikacja dotyczyła czerniaka błony śluzowej tylnej części jamy nosa u młodego mężczyzny, który w dzieciństwie stracił wzrok na skutek wypadku ze środkami chemicznymi [1]. Czerniak błony śluzowej ma bardzo złe rokowania. Operacja w tej lokalizacji byłaby bardzo okaleczająca, a i tak nie dawałaby gwarancji wyleczenia. Zdecydowaliśmy z doktorem Mederem, aby zastosować u tego chorego schemat hipofrakcjonowanego napromieniania z użyciem 6 frakcji po 6 Gy. Było to bardzo intensywne leczenie uzasadnione przesłankami radiobiologicznymi. Zaplanowaliśmy leczenie jak najbardziej precyzyjnie (według ówczesnych możliwości). Uzyskaliśmy bardzo dobry efekt miejscowy, bo naciek uległ całkowitej regresji. Niestety pojawił się bardzo silny odczyn popromienny, a po kilku miesiącach doszło do rozsiewu nowotworu i ten chory zmarł.

W latach 80. XX wieku dla młodego lekarza, jak ja w tamtym czasie, *Nowotwory* wydawały się niedostępne. Prowadziła je wówczas prof. Hanna Kołodziejska. Pamiętam Panią Profesor rezydującą w siedzibie redakcji na Wawelskiej. Drobna, energiczna, o wielkiej charyzmie i klasie, wnikliwym, inteligentnym spojrzeniu. Tym bardziej byłem dumny z tej swojej pierwszej publikacji. To były czasy, kiedy dostęp do fachowej zagranicznej prasy był utrudniony – zwłaszcza dla lekarzy spoza dużych ośrodków. I dlatego *Nowotwory* były pismem powszechnie czytanym. Publikacje, które się tam pojawiały, miały bardzo duże przełożenie na praktykę kliniczną. Można powiedzieć, że publikowanie tam było obowiązkiem każdego naukowca, który chciał się podzielić ze środowiskiem swoimi osiągnieciami i doświadczeniami.

W późniejszych latach, gdy redaktorem był prof. Edward Towpik, pismo przeszło dużą zmianę i z czasem pojawiły się dwa przeciwstawne trochę nurty. Z jednej strony, *Nowotwory* zyskały nowoczesną i wręcz bibliofilską szatę graficzną, coraz częściej pojawiały się artykuły w języku angielskim, Redaktor starał się podnieść rangę pisma. A z drugiej – publikowano artykuły historyczne, wspominkowe, które m.in. przedstawiały często nieznane fakty z historii polskiej i światowej onkologii oraz, co ważne, budowały tożsamość naszego polskiego środowiska onkologicznego. Moim zdaniem pismo wyglądało jak edytorskie dzieło sztuki, co jednak nie do końca przełożyło się na wzrost jego rangi na międzynarodowym rynku wydawniczym.

Z przyjemnością obserwuję, że obecne *Nowotwory* mają się coraz lepiej. Liczba publikacji rośnie, są one wartościowe i coraz ciekawsze, rośnie punktacja MEiN oraz inne wskaźniki parametryzacji. Na dzisiaj *Nowotwory* są wciąż pismem lokalnym. Jednak pamiętajmy, że *Nowotwory* to nie tylko najstarsze polskie pismo onkologiczne o 100-letniej historii. To także organ Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Uważam, że każdy członek PTO powinien w *Nowotworach* publikować i je czytać, gdyż, żeby pismo rozwijało się i było cytowane, muszą pojawiać się w nim dobre artykuły. Wszystkim polskim onkologom powinno na tym zależeć.

Przyznaję, mam duży sentyment do *Nowotworów*. Życzę pismu dalszego rozwoju i zdobycia pozycji lidera na krajowym i zagranicznym rynku wydawniczym.

Piśmiennictwo

1. Fijuth J. case of primary melanoma of the nasal mucosa treated with high-fractionated doses of irradiation. Nowotwory. 1986; 36(3): 217–221.